Rok XI. Nowy Sącz, dnia 21. września 1904. Nr 25.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwv w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“ w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Naszym nieregularnie płacącym prenumeratorom.

Kochani Bracia Chłopi! Jednym z głównych warunków pomyślnego rozwoju każdego czasopisma polityczno-ekonomicznego jest regularne płacenie prenumeraty, popieranie jego dążeń i celów i jednanie mu jak najwięcej czytelników i przyjaciół.

Na brak prenumeratorów, czytelników nasz „Związek chłopski“ użalać się nie może. Mamy ich pełno i to nietylko w stanie naszym chłopskim, ale we wszystkich stanach polskich, a więc i pośród mieszczaństwa, a nawet między szlachtą. Dowodem tego już to samo, że sprawami omawianemi w „Związku chłopskim“ zajmuje się całe nasze społeczeństwo i niemi się głęboko przejmuje. Wystarczy wspomnieć takie sprawy, jak włości rentowe, połączenie obszarów dworskich z gminami, rozbudzenie w kraju ogrodnictwa i sadownictwa, szkoły rolnicze, kółka, spółki, kasy Reiffeisena, akademia górnicza, reforma szkół ludowych w duchu miejscowych potrzeb, sprawy podniesienia ducha religijnego i moralnego wychowania młodzieży, naprawa sokolnictwa polskiego i t. p. — wszystko to stało się dziś własnością publiczną — a zrodziło się u nas najpierw w „Związku chłopskim“. Możemy śmiało powiedzieć, że nad wykonaniem programu „Związku chłopskiego“ pracuje całe społeczeństwo polskie! Ma więc „Związek chłopski“ swoich prenumeratorów, czytelników i zwolenników! Ma przyjaciół i licznych wykonawców swoich idei, na brak ich użalać się żadną miarą nie może!

Niestety użalać się musi na brak regularnie płacących prenumeratorów! Rok się schyla ku końcowi, dziewiąty miesiąc się skończył, a dziesiąty zaczyna — i prenumerata za rok bieżący nie została jeszcze pokrytą ani w połowie! Pomijamy już to, że dużo jest takich, co z prenumeratą zalegają za lata ubiegłe!

Nie wiadomo, czem sobie to tłumaczyć. Z pisma są wszyscy zadowoleni, bo go wszyscy chętnie czytają i przejmują się jego poglądami, nawet tacy, co go pozornie zwalczają. Prenumerata jest bardzo przystępna: 4 korony rocznie i to ze spłatą półroczną, a nawet kwartalnie po koronie! Bieda w kraju jest, ale nie jest znowu tak wielka, żeby i najbiedniejszy prenumerator nie mógł korony zapłacić na kwartał! Na rzeczy nieraz zupełnie niepotrzebne wydaje każdy więcej miesięcznie, a nie czuje tego! Miałżeby tak bardzo uczuć zapłacenie kwartalnie jednej korony na „Związek chłopski“?! Nie, nie, ogólna bieda w kraju i klęski elementarne temu wcale nie przeszkadzają i przeszkadzać nie powinny, zwłaszcza kiedy chodzi o poparcie tak pożytecznego pisma ludowego, jakiem jest właśnie „Związek chłopski“!

Cóż więc jest główną przeszkodą w regularnem spłacaniu prenumeraty, jeżeli nią nie jest ani ogólna bieda, ani pismo samo i jego prenumerata zbyt niska?

Przykro nam powiedzieć, ale musimy, gdyż i to należy do naszego programu, ażeby każdemu mówić prawdę w oczy, a więc i naszym nieregularnie płacącym prenumeratorom: Główną przeszkodą w nieregularnem płaceniu prenumeraty za „Związek chłopski“ jest ogólna wada polska: mieć patryotyzm na ustach a nie mieć go w duszy; chcieć mieć pismo polskie prawdziwe chłopskie, a nie płacić regularnie za niego prenumeraty! Żąda się poświęcenia od drugich, ale o poświęceniu się dla innych nie myśli. My bezinteresownie poświęcamy dla publiczności, dla dobra ogółu polskiego — naszą pracę, nasz czas wolny od zajęć codziennych, nasze mienie, boć papier, druk i wysyłkę gazetki trzeba z góry opłacić, a ten ogół uczciwy i zacny nie raczy nawet poświęcić 1 korony kwartalnie na pokrycie bieżącej i zaległej prenumeraty własnej chłopskiej gazetki!

Niedbałość, lekkomyślność nasza narodowa polska, brak patryotyzmu w czynach, brak poświęcenia dla dobra ogółu jest główną przeszkodą w regularnem spłacaniu prenumeraty za „Związek chłopski“.

Kochani Bracia Chłopi, co zalegacie z prenumeratą za „Związek chłopski“, otrząście się z tej ogólnej wady szpecącej wasz naród polski i razem z nami złóżcie tę małą ofiarę na ołtarz naszej Ojczyzny Polski, aby mogła wcześniej podźwignąć się z upadku, by lud polski podniósł się z wiekopomnego letargu! Poświęcamy my swoją pracę, czas wolny i mienie dla „Związku chłopskiego“ jako jego wydawcy i redaktorzy, poświęćcież i Wy, Kochani Bracia **tylko jedną koronę na kwartał** dla tegoż „Związku chłopskiego“ jako jego prenumeratorzy, czytelnicy i przyjaciele! Nic więcej od Was nie żądamy, jak tylko, abyście sami pokryli druk, papier i wysyłkę, a resztę my ofiarujemy.

Nie dopuście do tego Bracia, by przez Was miał upaść „Związek chłopski“ — **jedna jedyna gazeta chłopska**! Byłby to wstyd i hańba dla całego stanu chłopskiego, gdyby do tego doszło! Wtedy wszyscyby z nas chłopów się śmiali i wytykaliby nas wszędzie palcami: „Patrzcie! To chłopi polscy, co jednej jedynej gazety chłopskiej „Związku chłopskiego“ nie potrafili utrzymać własnemi siłami!“

Pamiętajcie Bracia, że „Związek chłopski jest jedną jedyną gazetą chłopską nietylko w Polsce, ale na całym świecie, redagowaną i wydawaną przez chłopów! Chłopy, nie pozwólcie, by ta gazeta miała Wam upaść!

Wasi Wam najżyczliwsi bracia chłopi,
wydawcy i redaktorzy „Związku chłopskiego“.

Zgoda buduje — niezgoda rujnuje.

Chociaż przywodząc się ku Waszej pamięci, kochani Bracia, rozważaniem przyczyn naszego upadku zająć Was w dalszym ciągu zamyślam, to niech to nikogo nie dziwi, że jako nagłówek owego znanego wszystkim dobrze przysłowia o zgodzie dzisiaj i później użyję, gdyż ta to zgoda jest najgłówniejszem i najpewniejszem lekarstwem na wszelką naszą biedę, jak z drugiej strony owa nieszczęsna niezgoda zawsze chorobą naszą i główną przyczyną upadku naszego była. Powinniśmy sobie zatem jak najczęściej to trafne zdanie przypominać i postępowanie nasze w każdym kierunku do niego stosować.

Wyłożyłem Wam w przeszłym artykule, jak to wskutek niedołęstwa rządzącej wówczas nami szlachty prawie całkiem bezbronni w obec najazdu trzech sąsiadów stanęliśmy. Byłoby bardzo smutne, gdybyśmy w dziejach tych czasów żadnych usiłowań do naprawy złego śladu nie znaleźli. O nie! tak źle jeszcze nie było; z dalszego wywodu poznacie, że między tą naszą szlachtą bardzo się już wówczas wielu światłych i zacnych mężów znalazło, którzy prawdziwą wzniosłą miłością Ojczyzny przejęci, wszelkich usiłowań dokładali, aby lud polski z poddaństwa wyzwolić, z sobą zrównać i do obrony wspólnej wszystkim dzieciom matki powołać. Na nieszczęście nasze większość tej naszej starszej braci zgodzić się na to nie chciała. Znaczna większość tej naszej szlachty wolała poddać się jarzmu ruskiemu lub niemieckiemu, myśląc że zawsze jak dotąd nad niewolniczym ludem panować będzie.

Tak było 130 lat temu między szlachtą. Jakże jest dzisiaj? — Dziś niema pańszczyzny, dziś mamy w Galicyi autonomią, rządzimy się prawie sami, mamy sejm własny posłów na niego sami obieramy, mamy równe prawa, i powiedzmyż tak sobie szczerze, położywszy rękę na sercu,

KASIA.

(POWIEŚĆ LUDOWA).

napisał

JASIEK KOLKA.

(Ciąg dalszy).

VI.

W domu tymczasem Kasia porobiła już wszystko, co było potrzeba. Zawarła krowy, wyrzuciła gnój i sposobiła wieczerzę, ażeby była gotowa, gdy macocha z Marysią powrócą z wesela. Nie zawsze bowiem na weselu można sobie pojeść do syta i głodni weselnicy często lubią po garnkach szukać w nocy. Zapaliła więc ogień na nalepie i nastawiła w jednym garnku ziemniaki a w drugim żur. Ogień zaczął buchać jasnym płomieniem, obejmując garnki od ucha do ucha. Kasia pozawierała okna i drzwi na pole, stanęła przy nalepie i przykładając na ogień suche gałązki, patrzyła się weń zamyślona. Myślała sobie o swoim panu myśliwym, którego spotkała niedawno w lesie; rozważała jego słowa, uśmiechała sie sama do siebie i spoglądała na sygnet dyamentowy otrzymany od niego:

„Cy to mozebne, zeby jo dziś bidno, pastyrka, sirota bez łojca ji matki mogła póść za takiego ślachetnego pana?! Ni to z łurody, ni z majontku, ni z jaki łoświaty ji wykształcenio! E, to cheba sen, złudzenie! A moze proste zarty ji pośmiewisko lo bidny dziewcyny, który całom łozdobom niewinność ji cnota..? A moze jes takie przeznacenie Boże? Cóz łu Boga nie jes w mocy, ktory bogate ponizo, a łubogie wywyzso? Moze go Pon Bóg przeznacuł, zeby łon mie wybawiuł łod ty niescęsny macochy?“

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Kasia poskoczyła prędko i odsunęła zaporę; drzwi otwarły się z trzaskiem i hukły o ścianę, ino kapra oddały...

„Co robis próżnioku? Nie gnijes jesce? Co sie stało!“ — odezwie się w progu macocha powracająca z gniewem z wesela.

Za macochą weszła Marysia. Obie zmoczone i uciorane błotem. Na polu ciemno i deszcz ino pluszczy. Od czasu wiatr zimny zawyje, a wtedy ino szyby w oknach zadudnią i coś zaskrzypi pod strzechą na chałpie. Kasia nie odpowiedziała ani słowa, zawarła drzwi i zasunęła nazad zaporę.

Macocha: Łodcedź zimnioki ji zalij zur, a dawoj prendko na stół, bośmy z Marysiom głodne ji zmarzłe

czy jesteśmy też cokolwiek zgodniejsi od tej szlachty przed 100 laty? w miejsce owych sejmików szlacheckich, na których te kilka tysięcy szlachty kłócąc się i drąc między sobą, popierając ten tego ów owego magnata, uszy sobie pałaszami obcinali, mamy dziś u nas cały zastęp rozmaitych gazet z których każda tutejszy kilkomilionowy lud polski wyłącznie reprezentować pragnie a w których się bez litości, chociaż bez krwi rozlewu to często jeszcze boleśniej piórem każdemu głosicielowi innego zdania uszy obcina. Nieraz czytając to wszystko, aż w oczach się mieni i gdyby to nie było tak smutne, serdecznie na to rozśmiać by się można.

Ten nasz serdeczny chłop, ten nasz poczciwy mieszczanin galicyjski, których dziadowie owe przesławne pułki Krakusów tworzyli, na których wizerunki dotychczas cały naród Polski jak na świętych spogląda, zamiast podawszy serdecznie jeden drugiemu dłonie wytworzyć siłę, przed którą wszystko drżeć by musiało, dziś ze sprawą owej plagi, z której się otrząść nie umie, to jest: żydowstwa na liczne partye rozbity drze się jeden na drugiego, szkaluje, wyzywa i za wzorem przedstuletniej szlachty dziś lud polski na pośmiewisko wrogów wystawia. I długoż to tego będzie? Czyż ten chłop, który często dowody daje, że go Bóg zdrowym prostym rozumem obdarzył długo jeszcze ślepym będzie i źródła złego nie dojrzy?

Tu już dziś nie ma co w bawełnę obwijać, niechaj mi nikt z Was, kochani Bracia, nie przychodzi z tem wygodnem dla każdego śpiocha, leniucha tłómaczeniem; ha! cóż ja na to poradzę?“ Trzeba na to koniecznie oczy przetrzeć, rozpatrzyć się i wziąść to wszystko na ten zdrowy chłopski rozum, a wtenczas Opatrzność z pewnością pomocy Swej nie odmówi.

Jak Wam to już, odzywając się pierwszy raz do Was kochani Bracia przytoczyłem, Polska, rzec można, że od chwili dania przytułku, jakby na przekór woli Zbawiciela, tym, którzy Go do krzyża przybili i Nim wzgardzili, do upadku chylić się poczęła, szlachta polska która wówczas zapobiedz temu była w stanie, nie zrobiła i nie robi dotąd, co powinna, aby to złe naprawić, otwórzcież oczy i patrzcie jak coraz więcej marnieje. Zacne nieliczne wyjątki, które prawdziwą wzniosłą miłością Ojczyzny przejęte z ludem się szczerze połączą, pozycyą swą uratować tylko będą w stanie.

Lecz mniejsza o to, w Ameryce gdzie królów nie ma, książąt nie ma, szlachty nie ma, a mimo to, słońce świeci i deszcz pada, ludzie żyją i obywają się bez tych klejnotów, toć i my w najgorszym razie obyć się bez nich musimy.

Ale na nas teraz cięży odpowiedzialność i razem obowiązek naprawienia złego. (Ciąg dalszy nast.)

Kujawiak.

Kilka uwag o płodozmianie i prawidłach, na które przy zaprowadzaniu i używaniu go baczyć należy.

Jest to każdemu praktycznemu rolnikowi znaną rzeczą że rola przy samem tylko uprawianu t. j. oraniu włóczeniu musiałaby z czasem coraz bardziej uborzeć i coraz gorsze plony wydawać, że zatem obok pilnego i starannego uprawiania jeszcze inne czynniki działać muszą, żeby na dobre żniwo liczyć można. Tymi czynnikami są ugór, gnojenie i płodozmian. Ostatni mianowicie jest dobrze zastósowany taką potrzebą w gospodarstwie, o jakiej dawniej wyobrażenia nie miano.

Dziś, gdy złych skutków dawniejszego postępowania z rolą za pomocą ugoru powetować się nie da, każdy bowiem zmuszony wszystko co ma obsiewać, ocenia się jako należy, korzystne skutki dobrze prowadzonego płodozmianu

---

do kości! Na weszelu wystałymy sie jino ji najadły kurzu ji dymu z fajek, a do tego ten prymny drużba śmioł memu dziecku, moji Marysi łublizyć!“

Marysia: A juści, łublizyć!

Macocha: Przezywo jo kopciuchem!

Marysia: „A jagze, kopciuchem!

Kasia odcedziła ziemniaki, wysypała na miske i utłukła. Nalała do nich gorącego żuru — polała omastą ze skwarczkami i postawiła przed macochą na stole. Sama usiadła w kącie i czekała, aż jej macocha udzieli.

Macocha: No cegóż se ji ty nie weźnies zimnioków — cekos, jaz cie łobsłuze?

Kasia: Zawdy mi łudzilocie, to skondze jo dzisiok mom awo sie sama rzondzić?

Macocha: Ło, rzondzić — to nie jes zodne rzondzenie, jak se sama jeś weźnies!

Kasia: Tag, sama sobie jeś weźnies! A wcora sobie wzienam, jag wos nie było widać z jarmarku, toście mie warzechom po gembie zbili...

Macocha: Co wcora to nie dziś! Wcoram przysła z jarmarku, tom cie wytrzaskała — a dziś byłam na weszelu, to cie bić nie bede...

Wtem macocha spostrzegła u Kasi błyszczący sygnet na palcu i zapytała zdziwiona:

A skond ty wzienaś takiego pieszczenia, co mos na palicu?

Kasia się zarumieniła i chciała sygnet schować za zanadrze, ale macocha skoczyła do niej, chwyciła ją za rękę i przymilając się jej bardzo, zaczęła ją prosić, by jej powiedziała, skąd go ma:

„Powiedz Kasiu, powiedz, moja ty, skond mos ten pieszczeń? Cy tu buł wto łu ciebie wiecór?

Przybliżyła się i Marysia do Kasi i głaskając ją razem z matką pod prodę, poczęła ją prosić:

Powiedz Kasiu, powiedz, moja ty, skond mos ten pieszczeń? Cy tu buł wto łu ciebie wiecór?

Kasia dziecko dobre i miękkie mimo, że do obu czuła wielki żal oddawna za ich nieludzkie obchodzenie się z nią — widząc po pierwszy raz w życiu zbliżenie się macochy do niej i jej córki — słysząc po pierwszy raz z ust ich łagodne i czułe przemówienie, a nawet prośbę: „Kasiu moja ty i t. d.“‘ zapomniała wszystkich przykrości doznanych i ze wszystkiego się obiema przyznała, a nawet pocałowała macochę w rękę i uchwyciła za nogi, żeby też, skoro myśliwy po nią we środę przyjedzie i będzie ją chciał wziąć do siebie, nie była temu przeciwna.

i starają się rozumni rolnicy jak najściślej do zasad i prawideł jego zastosować. Co do tych prawideł to trzeba sobie najsamprzód rozważyć, że rośliny t. j. zboża, odropowiny, trawy etc. które w gospodarstwach naszych uprawiamy nie z jednych i tych samych materyi i pierwiastków się składają, lecz że przeciwnie wielka rozmaitość tu panuje. Ale części składowe, które w połączeniu z sobą pewną roślinę tworzą, są zarazem częściami i środkami pożywnemi tejże. Z tego wynika, że każda przez nas w gospodarstwie chodowana roślina, a o takich tu tylko mówię, wymaga tych samych materyi do życia, z jakich się składa. Że zaś materye pożywnne dla roślin w roli się znajdują częścią bezpośrednio przez nawóz, częścią znów pośrednio przez wpływ powietrza do niej się dostają, dlatego przy siewie lub sadzeniu ciągłem jednej i tej samej rośliny, te jej części składowe zostałyby w końcu wyczerpane, a inne któreby innym roślinom za pokarm służyć mogły, zostałyby w cale nie ruszone.

Z tego wynika pierwsze prawidło płodozmianu. Zmieniaj płody tak, żeby następnie rośliny nie potrzebowały do swego życia i wzrostu tych samych materyi z roli, co poprzednie.

Przy tej odmianie jednakże na coś więcej jeszcze uważać trzeba, Weźmy na uwagę to powszechnie między rolnikami utarte zdanie, które tak często słyszeć się daje, że pole obsiane koniczyną odpoczywa pod takową a płód następujący po niej lepiej jak na innem bezczynnie leżącem się udaje. Zkąd to pochodzi? Czy może koniczyna wcale pożywienia nie potrzebuje? Wątpić o tem, co wyżej przytoczone zdanie opiewa, w żaden sposób nie można gdyż rzeczywistość zupełnie nas o trafności jego przekonuje. Jest to niewątpliwe, że co po koniczynie następuje, wyjąwszy koniczyny samej udaje się dobrze i daje przy normalnym stanie powietrza bogate żniwo.

Prosta przyczyna tego leży w tem, że koniczyna a z nią wszystkie głęboko korzenie zapuszczające rośliny, pożywienie swoje wyciągają najwięcej z podglebia, ze spodnich warstw roli, podczas gdy miałko się zakorzeniającym roślinom wierzchnia warstwa pożywienie daje. Ponieważ zaś wpływ powietrza na spodnie warstwy ziemi wzmiacniająco i uzupełniająco tylko wolno bardzo działać może, wynika z tego że rośliny jak koniczyna i t. p. tylko po dłuższym przeciągu czasu w tem samem miejscu następować mogą.

Drugie prawidło płodozmianu wywięzuje się zatem z tego w tej osnowie: Odmieniaj rośliny miałko się zakorzeniające z takimi, które głęboko się zakorzeniają, lecz tak, aby ostatnie po dłuższym przeciągu czasu w to samo miejsce wracały.

Co dalej rozważyć trzeba, to tę okoliczność że niektóre rośliny dość dużo, inne zaś prawie wcale resztek, odpadków przy sporzyciu na roli nie zostawiają. Tu narzuca się sam przez się ten pewnik, że im więcej odpadków z roślin na roli zostaje, tem mniej takowa zostaje wyczerpana i na odwrót. Że w tym razie rośliny liściate, jak ćwikła, kartofle, koniczyna naprzeciw kłosowych w przeciwieństwie stoją, aż nadto jest widocznym. Korzyści jakie rola z takich odpadków roślin ponosi mniej szukać należy w małej ilości materyi pożywczych, które bezpośrednio odbiera, lecz więcej w tem, że takowe na własność fizykalną ziemi korzystny wpływ wywierają i warstwę wierzchnią rodzajną w stan spulchnienia i rozkruszenia przyprowadzają. Ten wpływ wywierają mianowicie odpadki roślin, które w zielonym stanie sprzątane bywają jak koniczyna wyka na zielono itp. Te zielone resztki roślin zawierają dużo wilgoci, wody którą podczas wegetacyi nasiąkły, a przytem dużo azotowych substancyi co wszystko do prędkiego gnicia, spulchnienia ziemi i uczynienia jej przystępną wpływom atmosfery bardzo się przyczynia.

Skutek powyższy nie może naturalnie nastąpić przy roślinach, których ziarno, nasienie zupełnie dojrzeje, gdyż u tych azot w ziarno przechodzi a woda z rośliny jak wiadomo wyparuje.

Z tego co się tu powiedziało wynika trzecie prawidło płodozmianu: Odmieniaj rośliny zostawiające dużo resztek, odpadków przy sprzęcie z takimi, które żadnych nie dają.

Tak samo jak doprowadzenie roli do spulchnienia ważnem jest, ile możności stałe utrzymanie jej w tem stanie.

Do tego przyczyniają się rośliny liściaste daleko więcej jak włosowe. Ćwikła, koniczyna, kartofle, rzepa i t. p. swą masą liści zasłaniają rolę i chronią ją od spiekoty podczas upałów letnich, gdy tymczasem rośliny włosowe, jak tylko w kłos wystrzelą zaraz tę lichą osłonę, którą do tego czasu dla ziemi miały tracą. Zebrawszy kartofle z pola, rola już jest do siewu gotowa, gdy tymczasem chcąc siać żyto po pszenicy, jeśli rola spieczona, ile to orki potrzeba aby ją do siewu przysposobić.

I tu zachodzi potrzeba odmiany i nasuwa się czwarte prawidło: Odmieniaj rośliny liściaste z nieliściastemi.

Kujawiak.

Macocha: Ale cegózbym tyz miała być przeciwno, jezeli cie takie scęście spotkało! Przecie to i lo mnie bedzie honór ji nodgroda, zem cie tak dobrze wychowała, ześ sie jaz takiemu panu spodobała! Ale wis, wis — musis sie przecie jako łogarnować z tego gnoja!

Kasia: Z jakiego gnoja? Przecie sie zawdy czyściutko myje ji przyłodziwka, coście mi dali, łuprano ji połotano dobrze! Całe półdnia łotałam jo w zesło sobote przy bydle. Zreštom łon pedzioł ano, ze jagem jes, to mie ze sobom weźnie, choćbym jino była ji w kłosuli! (C. d. n.)

Ze świata.

Mandżurya. Japończycy znowu się trochę pożgali z Moskalami, tym razem pod Laojanem. Jak donoszą angielskie pisma, Japończyków poległo 33.000, a Moskali 29.000. „Kogo w łeb, a sam o ziemię". Moskale spalili miasto i swoim zwyczajem cofnęli się na północ ku Mu-

gdenowi. Japończycy chcieli ich oskrzydlić, ale im się nie udało. Japończycy cieszą się, że im się dostało w ręce trochę ryżu, jęczmienia, nafty, cukru i drzewa, które Moskale pod Laojanem pozostawili. Także trochę zepsutych armat i karabinów. Odnieśli zwycięstwo prawdziwie „Pirchusowe“ !

Podobne zwycięstwa odnoszą Japończycy pod portem Artura. W jednem miejscu maszerowali Japończycy do ataku na port Artura. Miejsce to podminowali Moskale przed dwoma tygodniami na przestrzeni półtora kilomotra. Nakładli materyałów wybuchowych i przykryli je kamieniami i ziemią. Skoro Japończycy weźli na to, wybuchły miny i bardzo ich dużo wyginęło. Żołnierze zostali rozszarpani, a karabiny ich rozrzucone na wszystkie strony. Nazajutrz pochowali Rosyanie zwłoki zabitych Japończyków.

Nic też dziwnego, że mimo tych zwycięstw Japończycy coraz bardziej prą do zawarcia pokoju z Rosyą. Podobno europejskie państwa, ażeby Rosyę zmusić do zawarcia pokoju, postanowiły nie udzielać pożyczek na dalszą wojnę obu walczącym stronom.

Rosya jednak nic sobie z tego nie robi i wojnę prowadzi dalej. Cesarz rosyjski powiedział, że póki jest choćby tylko jeden żołnierz w Rosyi — a jeden rubel w kasie rosyjskiej, to będzie prowadził wojnę, i nie spocznie pierwej aż pokona Japonię. Japończycy się tego boją i cisną na żydów europejskich, ażeby w jaki sposób za pośrednictwem państw europejskich zmusiły Rosyę do zawarcia pokoju.

W Rosyi tymczasem przygotowują się do wojny na długie late. Lud składa ofiary na wojnę — rząd mobilizuje pułki nowe — a Kuropatkin sposobi się do ostatecznej walki z Japończykami na śmierć i życie między Mugdenem a Charbinem. Powoli odbywa się koncentracya armii rosyjskiej w Mandżuryi.

Także flota bałtycka złożona z 40 okrętów wojennych, kilkudziesięciu torpedowców jest już w drodze na daleki wschód. Eskadra Władywostocka i oblężeni w Porcie Artura oczekują jej niecierpliwie. Japończycy przemyśliwają, jakby można przeszkodzić połączeniu flotom rosyjskim. Japończycy oblegają jeszcze port Artura, ale już go nie bombardują — ale chcą zmusić załogę głodem do podddania się. Załoga ma jednakże tyle żywności i amunicyi, że szczęśliwie doczeka się przybycia floty bałtyckiej i zwycięstwa Moskali nad armią japońską. Co się dzieje z flotą japoską nie wiadomo — dochodzą nas tylko wieści że 3 okręty japońskie zostały częścią przez miny podwodne, częścią przez Moskali zniszczone. W każdym razie świetnie się okrętom japońskim nie wiedzie, kiedy o ich „zwycięstwach“ nie słychać.

Gazety tymczasem suszą sobie głowy, co będzie dalej z Moskalami i Japończykami. Jedne powiadają, że Rosya zostanie „zwyciężoną“ a Japończycy „poniosą klęskę“ stracą wiele, a nie zyskają nic. Drugie życzą Japonii zwycięstwa, a Rosyi żeby ją rozebrano, podobnie jak rozebrano Polskę. Są nawet podobno już tacy, co się na ten rozbiór Rosyi bardzo cieszą. Inne wreszcie gazety chcą, żeby Japonii w jakikolwiek sposób w jej zwycięskim pochodzie przeszkodzić, bo jak pokona Moskali, to się potem zabierze do innych Europejczyków. Słowem litość bierze, jak się coś podobnego czyta, bo zdaje się, że te bzdurstwa gazeciarskie piszą dzieci i kobiety a nie poważni dziennikarze.

Kiedy się to czyta w gazetach, w Rosyi tymczasem odbywają się rozruchy przeciwko żydom. Chłopy i mieszczanie leją żydów, aże strach, za to że oni spowodowali wojnę japońsko rosyjską.

Francya. Biskupi francuscy, którzy dali powód do rozdwojenia się między rządem francuskim a kościołem, upokorzyli się przed papieżem, pojechali do Rzymu i złożyli swoje godności biskupie. Ojciec św. zamianował na ich miejsce nowych biskupów, którzy pensyę będą dostawali z Rzymu. Rząd żydowski we Francyi okropnie się na to gniewa.

Austrya. U nas nic nowego. Stara bieda. Mieliśmy w Galicyi ministra rolnictwa i ministra spraw wewnętrznych Korbera. Odbyło się wiele sutych przyjęć i wypowiedziano mnóstwo mów politycznych. Nam Polakom pozostały same nadzieje.

Ludowcy postawili w Tarnobrzegu pomnik chłopu Wojciechowi Bartoszowi, który potem został szlachcicem i zmienił chłopskie nazwisko „Bartosz“ na „Głowacki“. Bartosz odznaczył się w bitwie pod Racławicami jako naczelnik krakowskich kosynierów.

Oprócz ludowców nikt więcej nie brał udziału w uroczystości odkrycia pomnika Głowackiemu. Lachów i Górali nie było tam w cale, bo nie byli nawet zaproszeni. — Zaproszeni byli tylko sami „Mazury.“

Ciekawiśmy, komu znowu postawią pomnik ludowcy, a trudno przypuścić, by na tym pomniku mieli poprzestać. Ich bowiem cała praca polityczno-ekonomiczna polega głównie na stawianiu pomników i nagrobków tak, że słusznie możnaby ich raz na zawsze ochrzcić przydomkiem „politycznych grobarzy.“ Przypominamy im, że jeszcze mają postawić jaki nagrobek, a przynajmniej tablicę pamiątkową Dr. Herzlowi... Także „Jankielowi“ z Pana Tadeusza cośby trzeba...! Prawda, że dobra polityka taka.. grobarzy, ale niestety, grobarze ludowcy zamiast kraj podnosić ekonomicznie, to go zamieniają w wielkie cmentarzysko! Bieda, jak kto ma wróble w głowie...

Rozmaitości.

Pomyłka druku. W 22 numerze „Związku chłopskiego“ na str. 174 pomylił się nasz zecer i dwa artykuły nienależące całkiem do siebie połączył w jeden tak, że czytelnik mógłby łatwo sądzić, iż pochodzą oba od jednego i tego samego autora. Stało się to mianowicie z artykułami: „Związek chłopski„ i „Nauczyciel chłop Pan Tatara“. Pierwszy z nich jest wymierzony przeciwko chopskim renegatom karyerowiczom, co dla cylindra, laski i rękawiczek wyrzekają się swego pochodzenia chłopskiego a pochodzi od jednego z mieszczan bocheńskich. Drugi artykuł pochodzący od chłopa „Bartka z Krzyżkowic“ wy-

raża życzenie całkiem niewinne i naiwne wielce, ażeby „Pan Tatara“ obecny kierownik szkoły ludowej w Krzyszkowicach, starający się o przeniesienie do Wieliczki, „ze wsi nie uciekał — ale siedział z Krzyszkowianami na wsi i pilnował pszczół i doglądał kółek rolniczych.

Sprostowanie. „Pan Tatara“, którego pracę około oświaty ludowej, zwłaszcza na polu zakładania Kółek rolniczych i kas Reiffeisena — a także jego wygórowaną ambicyę i karyerowiczowstwo znamy bardzo dobrze, podrażniony niewinną notatką „Bartka z Krzyszkowic“ do żywego, przysłał nam ogromny list prostujący w sposób poniekąd grubijański i wielce nietaktowny ową obraźliwą notatkę „Bartka z Krzyszkowic“. Z listu tego dla braku miejsca i nie chcąc autorowi jego ubliżać wyjmujemy tylko te zdania, które stanowią właściwy przedmiot sprostowania:

W 21. numerze Związku umieszczony jest artykuł Bartka z Krzyszkowic p. t. „Związek chłopski“, w którym Bartek przy końcu opiekuje się moją osobą ni stąd ni zowąd bardzo nieszczęśliwie. Cóż za głupie wyrażenia „co go nazywają Kanty“ „dostał noże i nożyce i t. d. kilka razy„ (kłamstwo), „grałby wielkiego pana“! Doprawdy przystoją głupiemu Bartkowi! Ale jakim prawem może głupi Bartek wydać sąd o mojej zdatności lub niezdatności na nauczyciela w mieście? Ocena tej kwestyi należała do mojej komisyi egzaminacyjnej i należy do mojej Władzy szkolnej.

Mam za sobą 24 lat pracy mojej zawodowej i obywatelskiej; mówię obywatelskiej, bo nie zasklepiłem się w szkole jak ślimak w skorupie, ale na każdej posadzie podejmowałem się pracy pozaszkolnej w kierunku ekonomiczno społecznym, zakładając Kółka rolnicze i Spółki oszczędności i pobudzając Kółka do ruchliwej działalności jeździłem na rolnicze wiece nie chłopskim kosztem, ale za własne pieniądze, by poznać ludzi świat i sposób pracowania dla ludu wiejskiego, a grosz, który kraj wydał na moje rolnicze wykształcenie, a właściwe kształcenie, wysławszy mię na kurs sadowniczo-ogrodniczy i rolniczy, z sowitem procentem już krajowi zwróciłem i właśnie na posadzie kierownika w Wieliczce prędzej go zwrócić potrafię; uzyskawszy bowiem posadę w Wieliczce nie myślę bawić się w pana, jak się głupiemu Bartkowi zdaje, ale zamierzam wpłynąć na ożywienie Towarzystwa ogrodniczego w Wieliczce, i założyć Kółko rolnicze, któreby stanowisko żydów powoli podgryzać zaczęło i zajęłoby się sprawą podniesienia przemysłu krajowego, bez którego nasz kraj chyba nigdy z roli nędzarza nie wyjdzie“.

Krzyszkowice, dnia 12/7 1904. Jan Kanty Tatara,

Z naszej strony życzylibyśmy p. Tatarze jednej rzeczy, ażeby przy swojej pracy i działalności publicznej dla dobra ludu, która jest rzeczywiście wielka, był mniej zarozumiały, pokorny, ale nauczył się kontentować tem co ma, zwłaszcza że posada w Krzyszkowicach wcale nie jest gorszą jeźli nie lepszą od posady miejskiej w Wieliczce. Jeźli Pan Tatara ciągnie do miasta, to nie pcha go tam z pewnością chęć polepszenia sobie i familii losu, ale chęć zostania kiedyś „dyrektorem“. Takie jest nasze osobiste przekonanie. Pracować zaś w Towarzystwie ogrodniczem i założyć kółko rolnicze w Wieliczce może Pan Tatara tak samo, będąc w Krzyszkowicach a nawet jeszcze łatwiej, bo dla obu instytucyi może łatwiej pozyskaś lud wiejski, który jak wszędzie tak i tu jest podstawą.

Jakiś obrzynek z „Nowej Reformy“ gniewa się na Jaśka Kolkę, że ten w swoim liście z 30 sierpnia radzi rodzicom aby w wychowaniu swoich dzieci posługiwali się także rózgą, a dając je na wychowanie do miasta, aby pamiętali o tem, że grozi im tam zepsucie ze strony żydów. Ów obrzynek czuje się tem bardzo dotknięty i nazywa poczciwego Jaśka Kolkę „zacofanym wstecznikiem“ Aj waj! Wun sobi pociebuje temu Jaszek nawimyślacz, pocemu on tak pisacz na bidne żydki! Jasiek dopiero każe bić rózgą — a żydki już naprzód wajczą, co się tak rózgi boją. Taka rózga a raczej „gruba wić dębowa“ przydałaby się bardzo w redakcyi „Nowej Reformy“! Z pewnością nie gospodarzyliby się w niej bezkarnie żydzi i ich zwolennicy!

Sejm galicyjski zwołany na 30 września b. r. rozpoczyna swą jesienną pracę tegoroczną. Kto ma co na sercu, niech donosi naszym posłom i Redakcyi „Związku chłopskiego“!

Otwarty list Górala ze Zakopanego. Zeszłego miesiąca pojawił się artykuł i sąd o góralach od Zakopanego w „Związku chłopskim“ Nr 24. podpisany przez Wojtka podróżnego.

Miły bracie, ty „Wojtku podróżny“, powiedziano jest „nie sądz nikogo, sam nie będzież sądzony“ bo i my choć tylko chłopy górale jesteśmy, ale i my osądzić umiemy. I tak po twojem uznaniu nas za „łapczywych“ my Ciebie też tylko tem samem, co się podpisujesz t. j. „Wojtkiem“ być osądzamy i za takiego uznajemy... I Twój sąd polega jedynie na tem, że ci w którejś restauracyi zakopiańskiej flaków darmo zjeść nie dali! Ba hej!...

Ale wiesz co przyjacielu, to cię nie pokrzywdzili chłopi górale. tylko twoi wierni bracia „Cepry“ (surdutowcy), bo oni tu w Zakopanem wszystkie piwiarnie, cukiernie i restauracye utrzymują — więc do nich miej żal!

Chłop, bracie, tutejszy góral; prawda jest on chciwy wszystkiego, ale nie tak jak go ty sądzisz, o nie! On chciwy wiedzy, nauki i oświaty... Tutejszy góral jest bezwarunkowo każdy szlachetny — i on się nie słania przed byle czem i karku nie ugina, tak jak to czynią inni chłopi („Mazury“ n. p. Bojko i inni Red.) przed lada surdutowcem lub żydem — nie!... On czuje to, że pańszczyźniane czasy już dawno minęły. — On służy panom i gościom jako przewodnik, idzie na najwyższe szczyty i niebotyczne skały... Na plecach ich we workach wynosi — i zato jest „chciwy“?! Pobiera też za to płatne, ale ma na to taksę przez c. k. Namiestnictwo wyznaczoną i to się mu zgóry należy, bo jak powyżej się rzekło, że pańszczyźniane czasy dawno już przeszły!... Wózki i fiakry tak samo robią.

A cóż ty myślisz Wojtku? Sam się chwalisz żeś był w górach — i może cię który zakopiański przewodnik na

Giewont tak samo na plecach we worku wyniósł i ty sam odkroiłeś mu skibkę chleba jak psu rzucając, i te parę koron, które mu się słusznie należą — i teraz będziesz go oczerniał publicznie „że jest chciwy“, i że my dotąd nic nie zrobili. — a czegóż wy od nas więcej żądacie?... Jeżeli się was Wojtkowie tak we workach nosi — to jeszcze wam za mało?!

Bracie Wojtku, bo choćbyś był panem, to cię tak nazwię; grubo pokrzywdzasz chłopów górali tem swojem osądem i powinieneś tę swoją pomyłkę odwołać bezwłocznie, bo nietylko krzywdzisz nas, ale i naszych ludzi, którzy tu do nas na sezon letni przyjeżdżają, nazywając ich „kuracyuszami“.

U nas dzielą się obcy ludzie przyjezdni na trzy oddziały. Pierwsi są „Goście“, drudzy są „Cepry“ t. j. takie „Wojtki“ jak ty „podróżny“, a trzeci są „baraby“.

Na tej podstawie można najlepiej dostrzedz, kto kogo krzywdzi. Czy „Wojtkowie cepry“ gości, czy też „kuracyuszów“ górale? „Kuracyuszów“ tu żadnych niema.

To też zasługuje na uwagę, jakoby „Tatry upiękniały się samemi figurami“ i t. p.

„Wojtku“ bądź ty jakim chcesz — możesz być nawet i panem. To nic nie robi, Tatry są już same kościołami, obrazami i figurami Bożemi, to co się tam widzi to stworzyła przed wieki ręka Wszechmocnego Boga, bez ludzkiej pomocy — a zaś gdzie się widzi robione ręką ludzką obrazy i figury, tam się uznaje ludzki spryt i przemysł, taką też mają wartość i wykonane groty, jak niemniej i według twojego zdania kaplice.

To twoje zdanie podzielam, żeś rzekł: „Tatry są kościołem Bożym„. A ja dodaję: Kto wyjdzie w Tatry, niech każden padnie na kolana, uznając na każdem kroku moc Bożą i dziękuje mu za tak wielką łaskę oglądania własnemi oczyma tego Bożego piękna, z prośbą zaś o jak najdłuższe utrzymanie ich w tym samym uroku, aby je nie poplamiła nigdy ręka ludzka, przez wstawianie na ich wierzchołkach przez „Wojtka“ wspomnianych dzieł śmiertelników.

Bądź mi zdrów Wojtku, a więcej nieważ się rzucać kamieniem na swego bliźniego, jeżeli ci coś dobrze zrobi, a dodaję „nie sądź nikogo, a nie będziesz sam sądzony“.

Na żadną polemikę odpowiadać nie myślę. *Zakopianin.*

Z Kleczy koło Wadowic. Koło Wadowic leży wioska Klecza górna otoczona górami. Lud w niej jest dość pobożny, ale jak się zdarza, okropnie nieporadny. Posiada ta wieś piękne kółko rolnicze, w którem niestety panują okropne nieporządki. Kierownikiem jego jest teraz obecnie niejaki Franciszek Tatar, a jego poprzednikiem był niejaki Józef Świerkosz, ale jak ten był prawdziwy „Świerkosz“ to i ten jest prawdziwy rzeczywiście „Tatar“ grubijanin, nie mający grzeczności ani za centa, niestety odrodził się od chłopów polskich odznaczających się przy prostocie zawsze grzecznością.

A jakżeż rządził tamten i jak rządzi ten kierownik? Otóż tak, że Kółko zamiast kapitału ma dług, a przytem zdefraudowano czyli skradziono 9000 koron.

Patrzcie chłopy 9000 koron! O zgrozo, o wstydzie! Toż w poblizkiem mieście we Wadowicach śmieją się Żydzi z tego nieporządku i pokazują palcami; patrzcie jakie to goje niezaradni.

Mieli oni wprawdzie przez jedno półrocze energicznego sekretarza Andrzeja Reszkę, ale cóż kiedy go za późno wybrali, ponieważ już kółko obracało się na złamanej osi. Jednak on swojem poświęceniem byłby go i może dźwignął, ale cóż kiedy kierownicy widząc jego energiczność do tego stopnia go prześladowali, że on zdenerwowany tem. zrezygnował ze swego urzędowania.

I kleczanie pozwolą na to — cóż może nie jeden z Was o tem nie wie! ale teraz niech wszyscy wiedzą.

Ale żeby to choć wszyscy do kółka chodzili! Niektórzy wolą wspierać żyda Szarfera lub tego na „stawkach.“ Ale u katolika Biela lub też w kółku — pustka. Nawet kiedy popełniono kradzież u Biela, c. k. żandarmerya na tyle była szybka, iż złodziejom pozwoliła z pod nosa okraść Biela! Także i wójt w Kleczy górnej popiera Szarfera i pozwala mu po przepisowej godzinie trzymać karczmę otwartą, gdzie lud obraża Boga i marnuje grosz ciężko zapracowany, a tu żona i dzieci płaczą, gdyż im nieraz brakuje kawałka chleba! Niema co mówić, istnieje w Kleczy wójt i żandarmerya od parady i wolą Szarfera wspierać... zamiast pilnować porządku.

Otóż Kleczanie miejcie się na baczności! pilnujcie porządku i niepozwólcie na takie rzeczy, bo zważcie że ludzie z innych wsi śmieją się z was!!

To na razie wam piszę, gdyż jestem waszym rodakiem i również gorliwym Polakiem nienawidzącym żydów. Dlatego wam to piszę, bo chcę aby się wam dobrze powodziło *Bartek z pod lasa.*

Smutne. Do wiadomości Świetnego Wydziału powiatowego w Nowym Sączu. Gmina Świerkla, zamiast założyć sobie Kółko rolnicze, osadza sobie żyda do zaprowadzenia karczmy i to jeszcze na gminnym gruncie. Żyd sprosił członków gminy, postawił gorzałę i gmina po napitku uchwaliła dać żydowi pod karczmę plac, a nadto poleciła pisarzowi gminnemu spisać kontrakt kupna, by żyda oszczędzić przed innymi kosztami.

O zaślepiona gmino! co robisz, co robisz!? Wiesz ty, że kopiesz grób dla siebie, bo zezwoliłaś na straszne dzieło zbrodni różnego rodzaju we własnej wsi! Zrzuć tę haniebną umowę, powróć koszta żydowi, a nie plam swego imienia przed światem!

Świetny Wydziale, jako Władzo majątków gminnych, wglądnij w tę sprawę i uratuj gminę Świerklę od tej strasznej hańby! *Obrońca ludu F.*

UWAGA REDAKCYI. Spodziewamy się, że głos ten nie przebrzmi bez skutku i z jednej strony Wydział Rady powiatowej sandeckiej wglądnie w gospodarkę gminy Świerkli i nie dozwoli marnotrawienia majątku gminnego na tak ohydny cel, jak wprowadzenie i popieranie żydowskiej karczmy we wsi — a z drugiej stony, że upamięta się sama gmina Świerkla, co robi i żydowi we wsi nietylko nie da żadnego przytułku, ale wszelkiemi siłami będzie przeszkadzała, żeby się do niej nie wkradł jakim sposobem i karczmy nie założył.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.